Pasje lingwistów – Kein Denglisch, bitte

11 kwietnia 2016

Inwazja angielszczyzny dotyczy obecnie prawie wszystkich języków na świecie. A jak wygląda obrona? Oto przykład języka niemieckiego.

Pasażerowie niemieckich kolei państwowych (Deutsche Bahn), do których i sam się od czasu do czasu zaliczam, przywykli przez lata do bardzo dziwnego niemieckiego, w jakim oferuje się im różne atrakcje, jak np. „Neue Snackbox für Kids". Ostatnio jednak, szefowie tej instytucji uznali, że pełzająca inwazja angielszczyzny zaszła za daleko i dla swoich pracowników wydali specjalny słowniczek, a w nim 2.200 anglicyzmów, których nie wolno odtąd używać. Każde z tych słów jest przetłumaczone na czysto niemiecki odpowiednik. Takie słowa i wyrażenia jak „bonus, business class, lifestyle, non-stop", albo „package deal" muszą teraz być zastąpione przez ich niemieckie odpowiedniki. Na liście znalazły się także słowa, które wydają się dobrze już w niemieckim zadomowione, takie jak „brunch (breakfast+lunch), container, sandwich „albo „VIP". Niestety, choć miałem przez chwilę ten słowniczek w ręku, nie udało mi się go zdobyć, aby tu z niego obszerniej cytować.

Niemcy nie mają oficjalnej instytucji, która stałaby na straży czystości językowej, a najprawdopodobniej już sama taka idea spotkałaby się z oporem przywołując ponure skojarzenia z polityką „Sprachpurismus" z lat 1930. Dla porównania jednak, Francuzi mają dwie takie instytucje: Académie Française oraz drugi, specjalny komitet bezpośrednio podległy premierowi, który monitoruje język używany przez firmy i instytucje publiczne, zawzięcie ścigając i tępiąc neologizmy, zwłaszcza pożyczone z angielskiego. W tej sytuacji także w Niemczech minister transportu Peter Ramsauer samozwańczo postawił sam

siebie w roli strażnika czystej niemczyzny. Od trzech lat prostuje on słownictwo podległych sobie instytucji, takich jak Deutsche Bahn. W Polsce pewno byłby obśmiany przez małpującą Zachód ćwierćinteligencję , ale w Niemczech zyskuje mu to sympatię i szacunek. Ramsauer poszedł tu w ślady historycznego ministra poczty (Generalpostmeister) Heinricha von Stephana, na którego polecenie w latach 1874-75 urzędowo dokonano ok. 750 zniemczeń słownictwa z zakresu poczty i na przykład tak powszechne francuskie zapożyczenia jak: „Adresse", „couvert", „poste restante", „rekommandieren, frankieren, Telefon, Korrespondenz" zastąpiono przez „Anschrift", „Briefumschlag", „postlagernd", „einschreiben, freimachen, Fernsprecher , Briefwechsel" (adres, koperta, do odbioru na poczcie, polecony, ofrankować, telefon, korespondencja).

Dziś problemem wszystkich języków jest angielski, a w niemieckim szczególnie podatne na anglicyzmy są reklamy. „Istnieje takie złudzenie, że poprzez używanie angielskiego robisz wrażenie, że jesteś młodszy, żywszy i bardziej nowoczesny" twierdzi Holger Klatte ze stowarzyszenia „Verein Deutsche Sprache", które powstało w 1997 dla obrony mowy Goethego i Schillera przed angielskim. Np. Zalando, internetowy sklep odzieżowy jest typowym grzesznikiem językowym przeciw niemczyźnie ze swoimi „Must-haves, Basics" albo „Shop by Style". Ale i Deutsche Telekom ma wśród swoich haseł reklamowych taki dziwoląg jak „Call&;Surf Comfort via Funk". W dziedzinie „Werbungu", jak po niemiecku nazywają reklamę, trudno zresztą znaleźć niewinnych.

Bernd Samland z firmy konsultingowej Endmark, która zajmuje się znakami towarowymi i nazwami twierdzi, że większość angielskich sloganów w niemieckim zupełnie nie wypala, bo tak bardzo przekręca znaczenie, że jest mało zrozumiała. Niedawne badanie przeprowadzone przez tę firmę wykazało, że tylko co czwarte angielskie hasło tekstowe używane w reklamach samochodowych jest prawidłowo rozumiane przez tych, do których jest skierowane. Najgorzej pod tym względem przedobrzony był

slogan Mitsubishi „drive&;earth”, którego nie zrozumiał ani jeden ankietowany Niemiec. Na ironię zakrawa więc fakt, że jednym z powodów światowych sukcesów Audi, niemieckiej firmy samochodowej, jest jej prościutki marketing, gdzie nawet w krajach anglojęzycznych używa się po prostu niemieckiego wyrażenia „Vorsprung durch Technik” (przewaga dzięki technice), którego się nie tłumaczy, a i tak wszyscy kumają, o co chodzi, bo hasło wyzwala zaufanie.

Podobnie jak w innych językach, angielski jest dla niemieckiego dużym zagrożeniem zwłaszcza w takich branżach jak informatyka lub moda, a czasami polityka. Od paru lat zwalcza się w Niemczech takie terminy komputerowe jak „updaten” (od „update”) zamiast „aktualisieren” (które, notabene, też takie bardzo niemieckie nie jest) albo „downloaden” (od „download”) zamiast „herunterladen”. Solidne cięgi zebrał swego czasu od publiczności jeden z prezenterów niemieckiej telewizji za okrzyk „Tolle Girls, jede ist ein Star” (Super dziewczyny, każda jest gwiazdą), gdzie słowa „girls, star” były angielskie. Zupełnie niedawno przez prasę niemiecką przetoczyła się kampania wybrzydzania na panią kanclerz Merkel i używane przez nią słowo „Austerität”, które jest kopią z angielskiego „austerity” i w obu przypadkach znaczy „zaciskanie pasa, wstrzemięźliwość”. Dziennikarze przypomnieli i pouczyli panią kanclerz, że po niemiecku powinno się mówić raczej „Sparzwang, Sparauflagen” albo nawet po prostu „Kürzungen”. Niemcy, jak z tego widać, pilnują swego języka.

Dbałość taka ma w Niemczech długą i dobrze udokumentowaną historię, a troska o własny język zaczyna się tam mniej więcej w tym samym czasie co w Polsce. Bodaj po raz pierwszy satyra na obce chwasty i karygodną niedbałość Niemców wobec własnego języka pojawia się w XVII-wiecznym wierszyku Johanna M. Moscheroscha: „Fast jeder Schneider; will jetzund leider; Der Sprach’ erfahren sein; und redt latein; Wälsch und französisch, halb japonesisch; Wann er ist doll und voll, der grobe Knoll. Ihr bösen Teutschen, man sollt’ euch peitschen,

Daß ihr die Muttersprach so wenig acht.” (wiersze się bardzo trudno tłumaczy, więc zostawiam tak jak to zrozumie ten, kto niemiecki zna)

Wśród barokowych stowarzyszeń językowych w Niemczech w XVII wieku wyróżniało się założone w roku 1617 „Stowarzyszenie Owocodajne” („Die Fruchtbringende Gesellschaft”) z Weimaru, do którego należeli tak znani gramatycy czy pisarze jak Justus Georg Schottelius, Georg Harsdörffer, Martin Opitz czy Philipp von Zesen. Obok doskonalenia stylu i poprawności gramatycznej próbowano w nim zastępować wyrazy obce rodzimymi. Wiele z ówczesnych zniemczeń zachowało się do dziś, jak np.: „beobachten „zamiast „observieren” (obserwować), „Wörterbuch „zamiast „Lexikon”, czy „Buchstaben” zamiast „Lettren” (czcionki). Wiele jednak ukutych wtedy propozycji było chybionych jak np. „Meuchelpuffer” zamiast „Pistole”, albo „Jungfernzwinger” zamiast „Kloster” (klasztor), a niektóre były potem obśmiewane przez autorów XIX i XX wieku, jak np. propozycje Zesena, aby zapożyczony z łaciny wyraz „Fenster” (okno) zastąpić wyrazem”Tageleuchte”, albo wyraz „Nase” (nos), uważany wówczas niesłusznie za obcą pożyczkę, zastąpić wyrazem „Gesichtserker. „Zesen był jednak również pomysłodawcą wielu określeń, które się w niemieckim przyjęły: „Abstand „zamiast „Distanz („odległość), „Bücherei „zamiast „Liberey” (biblioteka), „Entwurf „zamiast „Projekt”, „Leidenschaft „zamiast „Passion”, „Augenblick” zamiast „Moment”, itp. Również wielu ówczesnych intelektualistów przykłada rękę do tego procesu. Filozof Christian Wolff wprowadził udany termin „Grundlage” (zasada) zamiast łacińskiego „fundamentum”, a germanista Hermann von Pfister-Schwaighusen słowo „völkisch” zamiast „national”. Ogólnie można uznać, iż były to działania uzasadnione: masowy napływ wyrażeń z innych języków, szczególnie z łaciny i języka francuskiego, mógł wówczas stanowić pewne zagrożenie dla tworzącego się dopiero niemieckiego języka literackiego.

Trzeba jednak zauważyć, że tacy klasycy literatury niemieckiej

jak Goethe, Schiller czy Lessing, skrajnymi purystami wcale nie byli. W literaturze cytowana jest następująca wypowiedź Goethego: „Die Gewalt einer Sprache ist nicht, daß sie das Fremde abweist, sondem daß się es verschlingt”. (Siła języka nie polega na tym, żeby odrzucać obce elementy, ale żeby je połykać.). Ale w innym miejscu Goethe powie tak: „Die Muttersprache zugleich reinigen und bereichern, ist das Geschäft der besten Köpfe“” (Najtęższych głów to zadanie, by mowę ojczystą zarazem oczyszczać i wzbogacać). Czyli: zapożyczenia, owszem, należy tam, gdzie to możliwe, do języka niemieckiego wchłaniać, ale z drugiej strony zbędne wyrazy obce należy eliminować. Od Goethego zresztą pochodzą takie zniemczenia jak: „ausgesprochen” (wyraźny, szczególny), „Zwischenreich” (międzyprzestrzeń, wnętrze, potencjał), „Trotzkopf” (uparciuch) czy”Zweigesang” (duet).

Kolejna epoka, XIX wiek – a również początek wieku XX – to okres powstawania licznych słowników zniemczających („Verdeutschungswörterbucher”), bardzo dla Niemiec charakterystycznych. Ukute wtedy określenie „Deutschland ist ein Land der Fremdwörterbucher” („Niemcy to kraj słowników wyrazów obcych”) nie oznaczało tylko typowych słowników wyrazów obcych, w których te wyrazy są definiowane lub opisywane, ale również – albo przede wszystkim – właśnie słowników zniemczających, których głównym celem było zastępowanie wyrazów pochodzenia obcego (szczególnie tych jeszcze nie zasymilowanych) wyrazami rodzimymi.

Pierwszym znaczącym słownikiem tego typu było dzieło Joachima Heinricha Campego (1746-1818), pisarza, pedagoga i leksykografa. Jego słownik (Campe 1801) zawiera wiele wyrazów już nieźle zadomowionych w języku niemieckim. Campe w ich miejsce proponuje jednak nowe wyrazy, często skomplikowane złożenia, trudne w wymowie i w użyciu, po prostu nieudane. I tak np. „Kultur „chce Campe zastąpić przez „Geistesanbau”, słowo „Klima „złożeniem „Luftbeschaffenheit”, słowo „Apparat „przez „Gerätschaftssammlung”, „Roman „przez

„Geschichtsdichtung „itp. Słownik Campego wywarł jednak ogromny wpływ na późniejsze prace leksykograficzne tego rodzaju, a część jego propozycji przyjęła się i zachowała do dnia dzisiejszego, np. „Einzelwesen” (zamiast: „lndividuum)”, „folgerecht” (zamiast: „konsequent”), „Lehrgang” („Kursus”), „Stelldichein” („Rendez-vous”), „aufs Geratewohl” („à coup perdu”), „Zartgefühl” („Delikatesse”), „Hochschule” („Universität”) itp. Campe kierował się motywami oświeceniowymi. Uważał, że wyrazy obce typu „Mathematik”, „Philosophie”, „Religion „są dla prostych ludzi niezrozumiałe i dlatego chciał je zastąpić wyrazami o zrozumiałej i przejrzystej strukturze („Größenlehre”, „Vernunftslehre”, „Religionslehre). „Nie ma natomiast u Campego tak typowych dla późniejszego puryzmu niemieckiego motywów narodowych.

Ważnym słownikiem zniemczającym był słownik Johanna Christiana Augusta Heysego, który po raz pierwszy ukazał się w roku 1804, a w roku 1922 przypadło jego 21. wydanie! Tym razem Heyse, gramatyk, deklaruje już we wstępie do słownika cele narodowe, patriotyczne. Skrajnie nacjonalistyczne nastawienie spotykamy wkrótce potem w pracach Friedricha Ludwiga Jahna, twórcy ruchu gimnastycznego (turnerskiego) w Niemczech, który dokonał zniemczenia całej leksyki związanej z turnerstwem.

W XIX wieku powstają nowe zrzeszenia językowe. Do ciekawszych należał niewątpliwie działający w Heidelbergu w latach 1848-1865 „Verein für Deutsche Rheinsprache” (Zrzeszenie na rzecz czystego języka niemieckiego). Jego głównym przedstawicielem był ksiądz katolicki Joseph Brugger, który wsławił się swymi bardzo skrajnymi propozycjami zniemczeń, np.: „Hochwißanstalt „zamiast „Universität”, albo „Menschenleibesbeschaffenheitslehre „zamiast „Physiologie”.

Istotną cezurą staje się data zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem Prus w roku 1871. Następuje odrodzenie poczucia narodowego, czego skutkiem jest zwiększone zainteresowanie problemem zapożyczeń w języku niemieckim, które rzekomo zagrażają niemieckiej tożsamości narodowej. Upowszechnianie

słów rdzennie niemieckich w miejsce obcych stało się swego rodzaju modą towarzyską. Na wielu zebraniach, spotkaniach, w różnych organizacjach, a nawet w domach prywatnych pojawiają się puszki Niemieckiego Czerwonego Krzyża, do których obowiązywało wrzucenie feniga za każdy popełniony występek językowy, w tym zwłaszcza użycie słowa obcego pochodzenia tam, gdzie już powszechnie lansowano terminy czysto niemieckie. To w tym nurcie wykuto takie słowa jak „Rundfunk", a nie radio, „Fernruf", a nie telefon itp. Warto tu wspomnieć, że podobną drogą purystycznej mody poszli wtedy nasi bracia Czesi wprowadzając do swego słownictwa jeszcze głębiej sięgającą bohemizację („sczeszczenie", czego, broń Boże, nie wolno mylić z bezczeszczeniem) nowoczesnej naówczas terminologii. Jeśli Niemcy zachowali jeszcze „Musik" oraz „Theater, „to Czesi mają już w tych miejscach „hudbę „i „divadlo".

W roku 1885 powstaje Powszechne Niemieckie Zrzeszenie Językowe („Der Allgemeine Deutsche Sprachverein"), którego głównymi założycielami byli Hermann Riegel (historyk sztuki, dyrektor muzeum z Brunszwiku) i Hermann Dunger (nauczyciel germanista z Drezna). Jego celem jest pielęgnowanie języka niemieckiego gwoli wzmacniania świadomości narodowej. W deklaracji programowej Zrzeszenia eksponowane jest hasło: „Żadnych wyrazów obcych tam, gdzie można dobrze wyrazić się w języku niemieckim" („Kein Fremdwort für das, was deutsch gut ausgedrückt werden kann"). Dunger twierdzi, iż Niemcy mają szczególne a zgubne upodobanie do wyrazów obcych i nie zauważają bogactwa języka niemieckiego. A przecież jest on – prawi Dunger – językiem bogatszym niż inne języki, zaś używanie wyrazów obcych może prowadzić do nieporozumień w komunikacji i niejasności myślenia. Zrzeszenie rozwijało bogatą działalność, miało własne wydawnictwo oraz czasopismo („Zeitschrift des Allgemeinen Deutschen Sprachvereins", później przemianowane na „Muttersprache"). Wysyłano petycje do władz i różnych instytucji, np. do szkół, z postulatem, żeby unikać używania wyrazów obcych, współdziałano przy opracowywaniu tekstów urzędowych. Dużą rolę Związek odegrał

przy językowym opracowaniu ustaw państwowych, a więc w kształtowaniu niemieckiego języka prawniczego. W wydawnictwie Związku powstało szereg słowników zniemczających (zastępujących wyrazy obce wyrazami rodzimymi), zarówno ogólnych (np. Sarrazin 1886, Saalfeld 1910, Engel 1929), jak i specjalistycznych. I tak, w sprawozdaniu Zrzeszenia za rok 1910 czytamy, że ukazały się drukiem słowniki dla następujących działów: język urzędowy – 1400 egzemplarzy, a ponadto (w mniejszej ilości egzemplarzy): medycyna, górnictwo i hutnictwo, handel, szkoła, nazwy potraw, imiona niemieckie, muzyka, teatr, taniec itp.

Pojawia się też pierwsza praca na temat anglicyzmów w języku niemieckim: „Wider die Engländerei in der deutschen Sprache" („Przeciwko anglomanii w języku niemieckim") Hermanna Dungera (1899). Wielką ilość anglicyzmów zawiera też walczący z nimi słownik Güntera Saalfelda (1910), a również słowniki z serii „Sport und Spiel" Roberta von Ficharda (1915) i Johannesa Zeidlera (1928). Autorem wielu zniemczeń leksyki np. z zakresu piłki nożnej (np. „Tor „zamiast „goal", „unentschieden „zamiast „drawn", „abseits „zamiast „offside) „był Konrad Koch (1903).

Zrzeszenie miało jednak swoich przeciwników. Z kilkoma z nich Dunger polemizuje w swojej książce z roku 1887, gdzie cytuje m.in. prawnika i tłumacza Otto Gildemeistera: „Pisz tak, jak pisałby dobry pisarz (…) Oburzenie patriotyczne to specyfika Niemiec, ale nie sama sprawa" („Schreibe, wie ein guter Schriftsteller schreiben würde (…) Die patriotische Entrüstung ist eine Eigentümlichkeit Deutschlands, die Sache nicht!""). W roku 1889 w gazecie „Preußische Jahrbücher" ukazało się oświadczenie 41 intelektualistów – przeciwników puryzmu. Pod oświadczeniem podpisali się m.in. pisarze: Theodor Fontane, Gustav Freytag, a również inni wybitni intelektualiści jak: Wilhelm Dilthey (filozof), Erich Schmidt (germanista), Klaus Delbrück (historyk), Rudolf von Virchow (przedstawiciel nauk medycznych) etc. Protestują oni przeciwko normowaniu języka

przez władze i zrzeszenia, przeciwko zwalczaniu wyrazów obcych, „które jest obecnie podnoszone do rangi dumy narodowej” („die jetzt zum Gebot des Nationalstolzes erhoben wird”). Opowiadają się za umiarkowanym stanowiskiem reprezentowanym przez znanych pisarzy i poetów niemieckich. Językoznawca Ferdinand Wrede w swoim jubileuszowym wystąpieniu z okazji rocznicy zjednoczenia Niemiec wypowiada krytyczne słowa o współczesnym mu puryźmie językowym: „Jest romantyczną pomyłką, że język niemiecki jest wyrazem etyki narodowej. Jest on raczej odzwierciedleniem historii kultury i zawiera dużą ilość elementów obcych…” („Es ist ein romatischer Irrtum, daß die deutsche Sprache der Ausdruck der nationalen Ethik sei. Vielmehr ist sie ein Spiegel der Kulturgeschichte und enthält eine Menge fremder Bestandteile…”).

Lingwiści stanowili jednak w Zrzeszeniu zdecydowaną mniejszość. Najwięcej jego członków pochodziło z rzemiosła i handlu. W latach trzydziestych XX wieku Zrzeszenie przyłącza się do nurtu ideologii nazistowskiej i głoszonych wówczas poglądów rasistowskich. Niemniej jednak w swoim zapale odważa się krytykować samych przywódców hitlerowskich za zbyt częste używanie wyrażeń zapożyczonych. Jak wiadomo, stosowanie niektórych wyrazów obcych służyło ideologom hitlerowskim do maskowania prawdziwych treści (używano na przykład obcego „Euthanasie „zamiast”Tötung „zabijanie”). Hitlerowcom nie mogły się podobać takie połajanki i pouczenia ze strony nadgorliwych przedstawicieli Zrzeszenia Językowego. Szybko stracili cierpliwość. W listopadzie 1940 roku osobistym dekretem Hitler zakazał działalności Zrzeszenia.

Do najbardziej zaangażowanych i radykalnych purystów należał wtedy EduardEngel (l851-l938), urodzony w Słupsku (Stolp), który w swych pracach często używa ostrych, pejoratywnych określeń jak: „Deutschverwilderung” (zdziczenie niemczyzny), „Deutschverluderung” (rujnowanie niemczyzny), „Verschmutzung” (zanieczyszczenie), „Sprachsudelei” (niechlujstwo językowe), „Welscherei” (cudzoziemszczyzna). Pisze też tak: „Język

niemiecki jest dla Niemców najwspanialszym językiem świata. Jest on niewątpliwie najbogatszym ze wszystkich języków" („Deutsch ist für den Deutschen die herrlichste Sprache der Welt. Es ist unbestritten die reichste aller Zungen"). „Tylko naród niemiecki mówiący po niemiecku może zostać i pozostać narodem panującym" („Nur ein deutschsprechendes Volk kann Herrenvolk werden und bleiben"). „Przyszłość niemieckiego ducha narodowego rozkwita i więdnie razem z przyszłością języka niemieckiego" („Die Zukunft des deutschen Volkstums blüht und welkt mit der Zukunft der deutschen Sprache") itp. Engel należy więc do tych autorów, u których motywy narodowe przybierają charakter wręcz szowinistyczny.

Podsumowując temat historii walki z wyrazami obcymi w Niemczech należy wymienić następujące motywy:

– narodowe: „czysty" język to gwarancja narodowej tożsamości (m.in. Jahn, Heyse, Engel, Dunger);

– komunikacyjne: wyrazy obce prowadzą do nieporozumień w komunikacji językowej (m.in. Dunger);

– oświeceniowe: wyrazy obce są przeszkodą w przekazywaniu wiedzy (Campe, Dunger, Sarrazin, Saalfeld);

– estetyczne: elementy obce w języku burzą jego wartość estetyczną (Dunger, Kolbe);

– etyczne: wyrazy obce kłamią (Engel);

– strukturalne: elementy obce w języku burzą jego jednolitość formalno-strukturalną (Sarrazin, Kolbe).

Dominujące są niewątpliwie motywy narodowe, które niekiedy przybierały formę szowinizmu. Stephen Barbour (1993) uważa, że w tradycji niemieckiej elementem definiującym naród był zawsze wspólny język, inaczej niż w Wielkiej Brytanii, gdzie przez naród rozumie się różne grupy etniczne i językowe zamieszkujące dane terytorium.

Polski germanista, prof. Ryszard Lipczuk, ktorego wiekszość tez tu powtarzam, pisze, że puryzmu niemieckiego nie da się ocenić jednoznacznie. Z jednej strony mamy do czynienia z okresowo wyraźnym nacjonalizmem, a nawet szowinizmem i nadgorliwym dążeniem do usuwania z języka niemieckiego elementów zapożyczonych, z drugiej zaś strony nie można nie zauważyć pozytywnych aspektów tej działalności, która doprowadziła do wzbogacenia słownictwa niemieckiego. We współczesnym języku niemieckim zwalczane niegdyś wyrazy obce i mające je zastąpić wyrazy rodzime często istnieją obok siebie jako synonimy, różniąc się jednak pewnymi niuansami znaczeniowymi, na przykład w zakresie leksyki sportowej: „Match – Spiel – Begegnung – Treffen", albo „Mannschaft – Riege – Crew – Equipe – Team". Odpowiada to zresztą podobnym określeniom w języku polskim – „mecz – gra – pojedynek – spotkanie" albo „zespół – drużyna – obsada – team" itp.

W okresie po II wojnie światowej w Niemczech (zarówno w RFN i NRD) już nie kontynuowano tradycji walki z zapożyczeniami w języku niemieckim. Powojenna trauma stłumiła także i tę dyskusję, dominowały głosy tchórzliwe i służalcze, np. wskazywano na pozytywne aspekty zapożyczania i ulegania obcym wpływom. Sytuacja zmienia się dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, głównie w związku z nasilającymi się wpływami języka angielskiego. Coraz częściej zaczynają się pojawiać głosy o negatywnych skutkach zapożyczeń i o potrzebie ich ograniczenia. Od r. 1997 działa w Niemczech stowarzyszenie „Verein Deutsche Sprache" założone przez Waltera Krämera, profesora nauk ekonomicznych. Jest ono skierowane głównie przeciw nadużywaniu anglicyzmów, i cieszy się znaczną popularnością.

Oto niektóre argumenty VDS:

– Anglicyzmy stanowią barierę komunikacyjną – dla ich zrozumienia potrzebna jest często znajomość języka angielskiego;

– Zagrożona jest tożsamość kulturowa i narodowa Niemców. „Uciekamy z naszej narodowej skóry jako Niemcy” („Wir flüchten aus unserer nationalen Haut als Deutsche”);

– Zagrożony jest sam język niemiecki i jego struktura, zagrożony jest język niemiecki jako zjawisko kulturowe;

– Język niemiecki jest kolonizowany przez język angielski, a Niemcy wykazują brak lojalności wobec swojego języka i słabo się temu opierają.

Tezy stowarzyszenia niektórzy uznają za radykalne i nie wszyscy lingwiści podzielają jego poglądy. Krytycznie o Stowarzyszeniu wypowiadają się np. Law (2002) i Niehr (2002) zarzucając mu m.in. rozpatrywanie poszczególnych wyrazów w izolacji bez uwzględnienia płaszczyzny pragmatycznej.

Generalnie jednak, dyskusja na ten temat jest w Niemczech nadal płytka, formalna i robi wrażenie nieszczerej. Zaniepokojenie obecnym stanem języka niemieckiego wyraża znany dziennikarz i publicysta Dieter E. Zimmer. Niektóre teksty niemieckie stanowią według Zimmera konglomerat wyrażeń z różnych języków. Niemcy zbyt skwapliwie sięgają do obcych języków, a jednym z powodów jest ich kryzys tożsamości. Zimmer uważa, iż ze względu na bliskość strukturalną języka niemieckiego i angielskiego istnieje niebezpieczeństwo zmiany „kodu głębokiego” („Tiefenkode”) niemczyzny, przesunięć znaczeniowych i trudności komunikacyjnych. Liberalne więc do niedawna nastawienie wobec problemu wyrazów obcego pochodzenia ostatnio ulega jakby pewnej zmianie w dużym stopniu pod wpływem działających stowarzyszeń językowych (a istnieje ich sporo – ponad 100), szczególnie zaś wspomnianego stowarzyszenia W. Krämera. Większość lingwistów zachowuje jednak znaczną powściągliwość wobec działań purystycznych. Np. stanowisko największego i najbardziej znaczącego stowarzyszenia językoznawców: „Gesellschaft für deutsche Sprache” (istnieje od roku 1947 i ma swoją siedzibę w Wiesbaden) jest bardzo umiarkowane: „Anglicyzmy to nie są

złośliwe zarazki, które wnikają do dobrego języka niemieckiego i powodują jego chorobę albo go wręcz niszczą, a Niemcy nie są językowo kolonizowani przez Amerykanów. Od nas samych zależy, jakim wyrazom obcym pozwolimy zadomowić się w języku niemieckim. My sami jesteśmy odpowiedzialni za rozwój naszego języka ojczystego" („Anglizismen sind keine bösen Bazillen, die in die gute deutsche Sprache eindringen und sie krank machen oder gar zerstören, und die Deutschen werden nicht von Amerikanern sprachlich „kolonisiert. Es hängt von der Sprachgemeinschaft – von uns – ab, welche Fremdwörter wir im Deutschen heimisch werden lassen. Wir selbst sind für die Entwicklung unserer Muttersprache verantwortlich").

Dwa lata później (w 2001) przewodniczący Stowarzyszenia Rudolf Hoberg pisze: „Na anglicyzmy patrzymy ze spokojem, w odróżnieniu od stowarzyszeń zorientowanych purystycznie" („Wir stehen Anglizismen gelassen gegenüber, im Gegensatz zu puristisch orientierten Vereinigungen"). Polemizując z alarmistycznymi wypowiedziami Zimmera Peter Hohenhaus wyraża opinię, iż obecny wpływ języka angielskiego nie stanowi zagrożenia dla języka niemieckiego. Wpływ ten dotyczy bowiem głównie kodu wtórnego, jakim jest pisownia i nie narusza kodu głębokiego. „System językowy jest w dalszym ciągu stabilny, żywotny i daleki od tego, aby stać się pidżinem czy zupełnie innym językiem. W tym sensie wbrew rozpowszechnionym niepokojom nie można obecnie i w bliskiej przyszłości stwierdzić niebezpieczeństwa dla trwania języka niemieckiego" („Das Sprachsystem ist nach wie vor stabil, lebendig und weit davon entfernt zu einem Pidgin bzw. Zu einer völlig anderen Sprache zu werden. Insofern ist entgegen den verbreiteten Sorgen momentan und für die überschaubare Zukunft keine Gefahr für den Fortbestand des Deutschen auszumachen"). Również Gregor Thuswaldner opowiada się za stanowiskiem umiarkowanym, wyrażając się krytycznie o puryźmie językowym typu nacjonalistycznego, jaki wystąpił we Francji. Można łatwo przewidzieć – uważa Thuswaldner – że do języka niemieckiego przejdzie jeszcze więcej anglicyzmów, ale nie należy wpadać z

tego powodu w pesymizm.

Gerhard Stickel, dyrektor Instytutu Języka Niemieckiego w Mannheim dostrzega potrzebę przeciwdziałania ekspansji angielszczyzny, ale jest przeciw ewentualnemu wprowadzeniu ustawy o ochronie języka. Stickel opowiada się za działalnością nastawioną na podnoszenie kultury języka, w tym poprzez poradnictwo językowe. Jeszcze inny lingwista Peter Schlobinski polemizuje z uprzedzeniami dotyczącymi rzekomego zalewu języka niemieckiego przez zapożyczenia, szczególnie z języka angielskiego. Po roku 1945 – pisze Schlobinski – do języka niemieckiego przeszło co najwyżej 3500 anglicyzmów. Wiele z nich funkcjonuje w językach specjalistycznych, a niektóre uległy asymilacji. Wydaje się jednak, że i tutaj zachodzą pewne zmiany. Są jednak i tacy językoznawcy, którzy dają wyraz swojemu zaniepokojeniu obecnym stanem języka niemieckiego. Może to być częściowo wynik presji wychodzącej ze strony mediów, czytelników gazet, czasopism, którzy domagają się zatrzymania „kolonizacji" języka niemieckiego przez język angielski. Z krytycznymi wypowiedziami Dietera Zimmera solidaryzuje się na przykład Friedhelm Debus, który uważa, że rodzime słownictwo niemieckie jest wystarczająco bogate i komunikatywne, a więc zbędne jest tak częste sięganie do angloamerykanizmów Za ostrożnymi zniemczeniami obecnych anglicyzmów wypowiada się również Jörg Drews. Nie ma jednak w Niemczech kwestii wprowadzenia ustawy o ochronie języka.Taką propozycję zgłosił w roku 2001 pewien senator z Berlina, ale prawie wszystkie znaczące instytucje tę propozycję odrzuciły. Prof. Lipczuk przytacza także wnioski brytyjskiej germanistki Claudii Law nt. przyczyn odradzania się puryzmu językowego w Niemczech. Wymienia ona przede wszystkim takie wydarzenia polityczne jak zakończenie zimnej wojny, zjednoczenie Niemiec, wreszcie proces otwierania się Unii Europejskiej na Wschód. Wydarzenia te, jej zdaniem, spowodowały u Niemców pewien kryzys tożsamości. Pytają oni też o miejsce języka niemieckiego, o jego rolę w obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej (podobną opinię wyraża Schlobinski). Tak więc

przyczyny leżą – według Law – nie tyle w sytuacji zewnętrznej, nie w kryzysie państwa i narodowości, ale raczej w kryzysie natury psychologicznej.

Dyskusja trwa. Ze względu na historyczne znaczenie walki o czystość języka w Niemczech, a także ze względu na jej skuteczność, warto śledzić tę dyskusję nie tyle po to, aby jej tezy przyjmować, lecz raczej po to, aby z niej wzbogacać własne, polskie wnioski.

Większość danych i cytatów w części historycznej eseju, zaczerpnąłem z prac polskiego badacza-germanisty prof. Ryszarda Lipczuka ze Szczecina.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: Neon24.pl